

Protest aktorów Teatru Polskiego we Wrocławiu przeciw powołaniu na stanowisko dyrektora Cezarego Morawskiego, 1 września 2016 r.



To jest walec

Zbuntowani artyści kontra nowy dyrektor teatru, lokalni urzędnicy i minister kultury w tle. Ale w tej wojnie o wrocławski Teatr Polski nie chodzi tylko o teatr

TEKST DAWID KARPIUK

Aktorom Teatru Polskiego to się źle kojarzy. Z rokiem 1968, z „Dziadami”, z komuną. Jest pierwszy dzień września, samo południe. Aktorzy stoją z rękami w górze, z ustami zaklejonymi czarną taśmą.

„Nam zabrano głos, wy możecie jeszcze mówić” – napisali na transparentach. Protestują, odkąd ich teatrowi wybrano nowego dyrektora.

Cezary Morawski nie podoba się zespołowi, ale podoba się urzędnikom

i ministrowi kultury. Oburzony jego wyborem Krystian Lupa odwołał premierę „Procesu”, która miała być tu najważniejszym wydarzeniem sezonu.

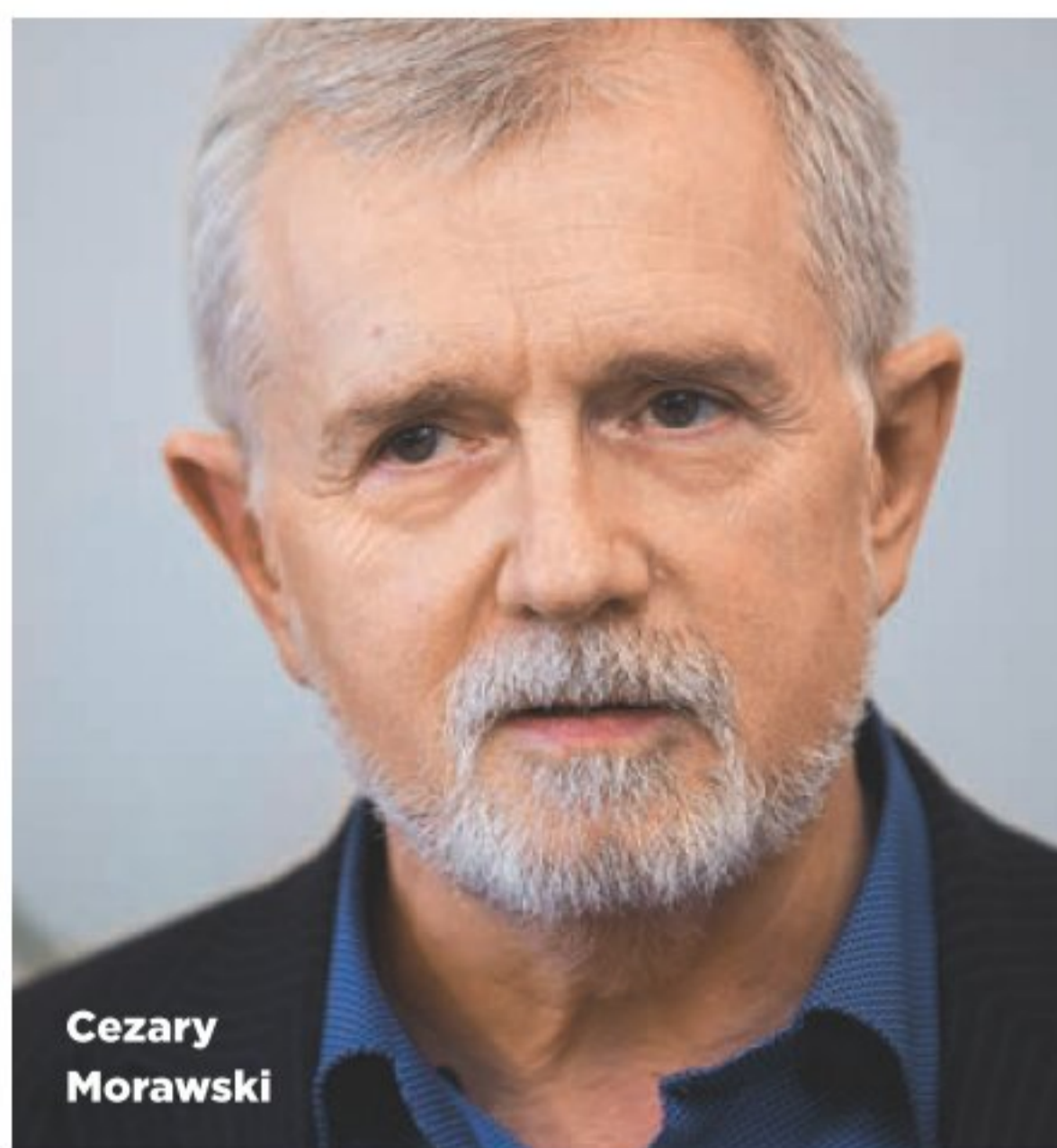
Reżyser Przemysław Wojcieszek przygląda się grupce protestujących aktorów i stojącej naprzeciwko nich grupie gapiów. – Jak to napiszesz, to będą się łapać za głowy, bo trudno w to uwierzyć – mówi. – Ale prawda jest taka, że ta grupka to ostatnie, co nas jeszcze odróżnia od Turcji Erdogana.

Aktor to specyficzny człowiek – mówi jeden z pracowników Polskiego. – Bardzo emocjonalny. Oni mają wszystko na wierzchu. Stoją tam i płaczą. A przecież nikt ich nie wywala z roboty, płaczą, bo Krzysztof Mieszkowski, choć był, jaki był, to jednak dawał im poczucie, że robią coś ważnego. A teraz się okazuje, że wystarczy paru urzędasów, żeby to rozwalić.

Za kadencji dyrektora Krzysztofa Mieszkowskiego Teatr Polski wyrósł na jedną z najważniejszych scen w Polsce. Tylko ostatnio powstały tu: wybitna „Wycinka” Krystiana Lupy, „Dziady” Michała Zadary oraz „Śmierć i dziewczyna” Eweliny Marciniak.

– Krzysztof nie powinien był wchodzić w politykę, to go ostatecznie pozbawiło szans – mówi jeden z aktorów. Mieszkowski jest dziś posłem Nowoczesnej. – Część zespołu ma do niego o to żal. On ma swoje wady, potrafi być pyszałkowaty, lubi błyszczeć. Ale przy tym wszystkim był fantastycznym szefem. Trzymał pracowników, nawet tych, którzy nie mieli wiele do roboty, żeby tylko nikogo nie zwalniać. No i przede wszystkim robił tu sztukę.

Nowy dyrektor, Cezary Morawski, dorobek ma kontrowersyjny. Znany jest przede wszystkim z „M jak miłość”, ostatnio zagrał w jednym spektaklu z Natalią Siwiec, co wytykają mu aktorki Polskiego, przyzwyczajeni do pracy z najlepszymi. Morawskiego wybrano w konkursie, ale w teatrze uważają, że konkurs był fikcją, bo wynik wcześniej ustalili urzędnicy wspólnie z ministrem kultury. Morawski to ulubieniec dolnośląskich urzędników, którzy już półtora



**„Jeśli można
przejść i zniszczyć
Teatr Polski
we Wrocławiu,
to można zrobić to samo
z każdą instytucją
kultury w tym kraju**

REŻYSER MARCIN LIBER

roku temu próbowali mu załatwić posadę w Polskim.

Od kilku miesięcy było wiadomo, że Morawski jakiś teatr dostanie: w Wałbrzychu albo we Wrocławiu. – Ale Dramatyczny z Wałbrzycha się zabarykadował – opowiada jeden z wrocławskich aktorów. – Tam się bardzo silnie postawili. Jak oni się wybroniłi, to u nas było pozamiatane.

– To było grubymi nićmi szyte, nie trzeba Sherlocka Holmesa, żeby zobaczyć, że ta kandydatura była ustawiona – mówi Krystian Lupa. Był w komisji konkursowej przesłuchującej kandydatów na dyrektora. Uważa, że wystąpienie Morawskiego było najslabsze. – Przyszedł wyraźnie zdenerwowany. Wygadał się, że rozmawiał z ministrem Głińskim. Brzmiało to tak, jakby to przy-

szły dyrektor, a nie kandydat, chwalił się, że był w ministerstwie. Jakby już wszystko było ustalone. Od dwóch lat pan Morawski jest ukochanym kandydatem urzędników – mówi Lupa. – Wcześniej nawet nie wiedziałem o istnieniu Morawskiego, nie oglądam seriali.

Ludziom się ten protest nie bardzo podoba. Dwaj stojący naprzeciwko teatru panowie z gazetą nie pogadają, ale swoje wiedzą. Nudzi się aktorzy, to wychodzą na ulicę. Pojęcia nie mają, jak życie wygląda. A wygląda tak, że trzeba uczciwie pracować, a nie łączyć po ulicy z zaklejoną gębą. – Wielcy artyści! – denerwuje się jeden z nich. – O żadnym nie słyszałem.

A jeszcze ktoś przyniósł flagę KOD. Może to i dobrze, bo dzięki temu wszystko jest jasne, że aktorzy biorą pieniądze od Sorosa. A Lupa, kto to jest ten Lupa. Też jakiś ustawiony.

– Płacimy cenę za brak solidarności międzyklasowej – komentuje Przemysław Wojcieszek. – To jest ta usterka w naszym społeczeństwie, klasy się ze sobą nie komunikują, nie mają poczucia, że cokolwiek je łączy. Jak rolnicy palą opony, to klasa średnia nie widzi albo się zżyma, że znowu chamy czegoś chcą, a inteligencja udaje, że nie zauważa, bo jest notorycznie zajęta sprawami tak zwanej wyższej wagi. Wykorzystują to ludzie, którzy byli na tyle sprytni, żeby to dostrzec – mówi Wojcieszek.

Uważa, że konflikt w Polskim jest konfliktem klasowym. Po jednej stronie są aktorzy, a w każdym razie większość zespołu aktorskiego, a po drugiej stronie przede wszystkim zespół techniczny.

– Tu się odtwarzają znane podziały i sojusze czasów „dobrej zmiany”. Solidarność trzyma z nowym, bliskim władzy dyrektorem. Nowego dyrektora łatwo wykreować na człowieka bliskiego ludziom, miłego, starszego pana z serialu, i od razu zyskać sympatię ulicy – tłumaczy mi Wojcieszek. – Stopień upodlenia tak zwanego zwykłego człowieka w tym kraju jest tak gigantyczny, że tylko sobie mogę wyobrazić, jak bardzo wyje... na teatr mają ci ludzie. Byłem na protestach zespołu Polskiego.

Reakcje wielu ludzi, których mijaliśmy, były zwyczajnie wrogie.

Kilka miesięcy temu Teatr Polski wystawił „Onych” Witkacego. „Przeczuwamy, że nadchodzą oni – czytam w opisie spektaklu na stronie internetowej teatru. – Wyobrażeni w sennym zwidzie narkotykowym czy realni? Oni wchodzi z butami i chcą zaprowadzić swoje porządki. Czy schowani za senną szybą naszego bezpieczeństwa i bezwładu nie jesteśmy zbyt osłabieni, by zapobiec katastrofie i stawić opór? Czy oni nie wyrosli z nas?”.

Cały teatr żyje plotkami. Podobno zmieniono zamki, podobno zaplombowano komputery. Podobno kilka osób, jeszcze wczoraj popierających protest, już się zdążyło z dyrektorem dogadać. Podobno dyrektor nie wprost groził zwolnieniami. I podobno nowemu dyrektorowi od razu dali pieniądze na prąd, a jeszcze niedawno był z tym problem.

– To musiało być dla nowego dyrektora bardzo trudne – przyznaje jeden z pracowników teatru. – Może to jest w porządku facet, tylko poszedł za daleko? Na samym początku mógł się honorowo wycofać. Na to jest już za późno. Teraz może się tylko usztywnić. Kazał zmienić zamki w gabinecie poprzedniego dyrektora, a sam zajął gabinet naprzeciwko. Pechowy zresztą. Żaden dyrektor tam długo nie wytrzymał.

W teatrze trwa przegrupowanie stron. Niektórzy sprzyjali nowemu dyrektorowi od początku, byli też tacy, którzy przeszli na stronę nowej władzy w ostatniej chwili.

– Było trochę osób, które czuły się skrzywdzone – słyszę w teatrze. – Jakakolwiek by ta krzywda była, realna czy wynikająca z frustracji, na pewno część osób się cieszy ze zmian.

– To są nasi koledzy, pracowaliśmy razem – dodaje ktoś. – Do tej pory się do siebie uśmiechaliśmy i dzień dobry, i co słyhać, a nagle ten miły znajomy pan staje się całkiem obcym panem i „tylko wypełnia obowiązki”.

– To nasza wspólna porażka – komentuje reżyser Marcin Liber. Jego zdjęcie

wciąż wisi na przejętej przez zbuntowany zespół facebookowej stronie Polskiego. Trzyma kartkę z napisem: „Od jutra nie reżyseruję w Polskim”. A jeszcze kilka miesięcy temu zrobił tu spektakl.

– Nic się nie dało zrobić. Protesty zespołu, całego środowiska, próby rozmów, wszystko na nic. Pan Morawski wywalczył ten fotel po trupach i teraz tak łatwo z niego nie zejdzie. To jest bardzo mocny sygnał ze strony władz, bo jeśli można przejąć i zniszczyć Teatr Polski we Wrocławiu, to można zrobić to samo z każdą instytucją kultury w tym kraju. Znajdą się ludzie, którzy będą z nim współpracować. Jest wielu reżyserów,

”To jest walec, który wie, po co jedzie i w jakim kierunku. A my nie wiemy, jak go zatrzymać

REŻYSER
PRZEMYSŁAW WOJCIESZEK

którzy są bez pracy. Oni mają poczucie wykluczenia. Czekają na swój czas – mówi Liber.

Wojcieszek też uważa, że we Wrocławiu stało się coś ważnego: – Teatr to jest ostatni bastion wolnej wypowiedzi. Niektórzy mówią, że to żaden problem, to jakiś safandulowaty dyrektork, popierany przez kilku niezorientowanych urzędników. No fucking way, to jest walec, który wie, po co jedzie i w jakim kierunku. A my nie wiemy, jak go zatrzymać.

Tymczasem z propozycją wystawienia „Procesu” z udziałem aktorów Polskiego do Krystiana Lupa zgłosiły się już trzy warszawskie teatry. – Wszystko jest możliwe – przyznaje Lupa. – Nie chcemy stawiać na „Procesie” krzyżyka. W każdym razie na pewno nie wystawimy go w Teatrze Polskim.

Lupa podkreśla, że Teatr Polski za kadencji Mieszkowskiego był w artystycznym rozkwicie.

– Ten teatr nie może się opędzić od propozycji festiwalowych, jeździmy jak zwariowani ze spektaklami moimi i młodszych kolegów. Rola, którą odegrał minister Gliński, to kolejna ciemna karta w polityce kulturalnej tego pana. Znamy predykcje artystyczne pana Glińskiego, wiemy, jak on sobie wyobraża kulturę, znamy te śmieszne sny o hollywoodzkich filmach sławiących polskich bohaterów. To zakrawa na groteskę. Obudzimy się w sytuacji, w której będzie zero. Będzie wielki polski kicz patriotyczny, który będzie obchodził grono wzajemnej adoracji, a na świecie wokół polskiej kultury będzie pustka – przekonuje Lupa.

– Co będzie w Polskim za dwa lata? – powtarza pytanie Marcin Liber. – A co będzie w Polsce za dwa lata? Takie pytania trzeba sobie postawić.

Tymczasem w Teatrze Polskim wiedzą, że sprawa jest już zamknięta. W knajpie na tyłach Polskiego trwa stypa. Jedni płaczą, inni złorzeczą. Jeszcze inni zastanawiają się nad przyszłością, bo przecież nie każdy jest Krystianem Lupą, na którego wszędzie czekają.

Nowy dyrektor planuje program rocznicowo-patriotyczny. Jak się w czymś takim odnaleźć? No i jak wytłumaczyć ludziom, którzy krzyczą za aktorami „nieroby”, że to, co robiono w Polskim, było ważne dla wszystkich?

– To jest klasyczny kulturkampf – tłumaczy zrezygnowany Wojcieszek. – Pierwsza wojna każdej partii o zapędach autorytarnych to wojna o kulturę. Zaoranie instytucji, które kształtują świadome postawy obywatelskie. To wszystko robi się po to, żeby wychować niewolnika. Obywatel jest kimś, kto myśli krytycznie, a niewolnik ogląda telewizję narodową i słyszy, że prezydent przemówił, jak trzeba – mówi.

– Ile jeszcze instytucji władza zdąży w tym kraju zniszczyć, zanim inteligentni ludzie zrozumieją, w jakim kierunku to idzie? – dodaje. **■**

dawid.karpiuk@newsweek.pl